

HARLEQUIN®


Medical®

NR 9 05/07 CENA 7,40 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 325260



# Fiona McArthur

*Zagadkowa pielęgniarka*



Czy wiesz dlaczego  
książki Wydawnictwa Harlequin  
czytają miliony kobiet?

Najczęściej wybierane odpowiedzi:

- lubię szczęśliwe zakończenia
- wprawiają mnie w radosny nastrój
- pozwalają oderwać się od rzeczywistości
- zapewniają miły relaks

# HARLEQUIN®

dla każdej kobiety, każdego dnia...

Więcej informacji znajdziesz na  
[www.harlequin.com.pl](http://www.harlequin.com.pl)

Fiona McArthur  
*Zagadkowa pielęgniarka*

*Tłumaczyła*  
*Iza Kwiatkowska*

## **Droga Czytelniczko!**

Oto nasze propozycje na maj:

**Ocalone małżeństwo** (Medical Duo) – Liv i Adam bardzo kochali swego syna, toteż mimo że się rozwiedli, starali się pozostawać ze sobą w przyjaźni...

**Blisko czy daleko** (Medical Duo) – Joe nie wierzył, by jakakolwiek kobieta zdołała unieść ciężar, który on sam uważał za przytłaczający;

**Zagadkowa pielęgniarka** (Medical) – Eliza była zaprzeczeniem jego ideału kobiety, a jednak coś go do niej przyciągało...

**Dobrana para** (Medical) – Ryan zakochał się w Holly bez pamięci, ona jednak długo nie chciała przyjąć tego do wiadomości...

Zapraszam do lektury



***Harlequin. Każda chwila może być niezwykła.***

Czekamy na listy!

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises Sp. z o.o.

00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Fiona McArthur  
*Zagadkowa pielęgniarka*



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg  
Madryt • Mediolan • Paryż  
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: The Doctor's Surprise Bride

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2006

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębowska, Ewa Godycka

© 2006 by Fiona McArthur

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakikolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Medical są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: COMPTExT® , Warszawa

Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978-83-238-3814-2

Indeks 325260

MEDICAL – 382

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Czy siostra źle się czuje? – zaniepokoił się Jack Dancer, kierownik szpitala w Bellbrook oraz praktycznie jedyny lekarz w tej placówce. Przechyliwszy na bok głowę, usilnie starał się dopasować rozległe kwalifikacje siedzącej przed nim kobiety do jej drobnej sylwetki oraz młodego wieku. Trzeba co najmniej dziesięciu lat, by dorobić się tylu dyplomów, pomyślał. Ona tymczasem wygląda jak leśna nimfa, która z kamiennym spokojem taksuje go wzrokiem spod przymkniętych powiek.

Teraz, kiedy Mary odchodzi, szpital rozpaczliwie potrzebuje talentów tej kobiety.

Z niekłamany podziwem przyglądał się kandydatce skierowanej do Bellbrook przez agencję prowadzoną przez jego kuzynkę. Co tknęło Julie, by przysłać tu tę Elizę May?

– Czuję się doskonale – odparła.

Mówiła cicho, ale w jej głosie dźwięczała nuta stanowczości. Eliza wyprostowała się, przez co nareszcie zobaczył jej oczy. Ten widok go poraził.

O rany, takie zielone i kuszące. Ze złotą obwódką. Nie mógł oderwać od nich wzroku. Wziął głęboki oddech i odważnie powiódł spojrzeniem po pełnych wargach, lekko zadartej brodzie i dekolcie. Co się z nim dzieje?!

– Proszę mówić, doktorze – ponagliła go rzeczowym tonem.

Ona nie należy do krainy elfów, przeszło mu przez głowę. Poskromił swoją wyobraźnię... oraz libido. Ta kobieta tryska energią, więc byłby idiotą, gdyby jakimś niestosownym gestem pozbawił szpital tak fachowej siły.

Precz z głupimi myślami.

Drugi raz nie wolno mu tak zareagować.

Tylko Eliza May zgłosiła się na miejsce Mary. Jest dynamiczna i wysoko wykwalifikowana, mimo że trochę przypomina kameleona. No, nieco urozmaicenia się przyda, zwłaszcza gdy od czasu do czasu szpital pogrąża się w chaosie.

Teraz czekają na niego pacjenci w przychodni, a Mary, jego szwagierka, już miesiąc temu powinna była pójść na urlop macierzyński. Co więcej, kuzynka Julie twierdzi stanowczo, że na Elizie można polegać. Odchrząknął.

– W takim razie – powiedział, nie patrząc na nią – jak tylko znajdziemy naszą siostrę przełożoną, przekażę panią pod jej opiekę. Ona wszystko pani pokaże, a my zobaczymy się dopiero przed wieczornym obchodem.

– Dobrze – odrzekła półgłosem, a on aż zamrugał. Dobrze, że nie będzie go oglądała aż do wieczora, czy że przełożona oprowadzi ją po szpitalu?

Nie podobało mu się żadne z tych wyjaśnień. Gdy szli do wyjścia ze szpitala, z zaciekawieniem spoglądał z góry na tę nową pielęgniarkę, która sięgała mu ledwie do ramienia. Mimo to dzielnie dotrzymywała mu kroku, wręcz frunęła na niewidzialnych skrzydłach.



– Gdzieś się pali? – zapytała, unosząc jedną brew. Nie mógł się nie uśmiechnąć.

– Zrozumiałem. – Zwolnił. – Zapomniałem, że siostra ma krótsze nogi niż ja.

– Tak mi się wydawało – ucięła, a on pojął, że ją irytuje oraz że ona ani trochę nie jest speszona jego obecnością. To chyba dobrze?

Ucieszył się na widok Mary.

Siostra Mary McGuinness miała pyzată twarz i bardzo obfite kształty, ale zawdzięczała je głównie zaawansowanej ciąży. Mary była częścią tego szpitala. Nikt z personelu nie wyobrażał sobie, by ktoś mógł ją zastąpić. Jack miał nadzieję, że Eliza May choć w polowie będzie taka dobra jak jego szwagierka.

Przedstawił sobie obie panie, po czym oddalił się z uczuciem ulgi. Przede wszystkim spieszył się do pacjentów w przychodni, ale też postanowił jak najprędzej zadzwonić do kuzynki, by dowiedzieć się czegoś więcej o Elizie May.

Od lat żadna kobieta tak go nie zaintrygowała.

– Mary, zostawiam siostrę Elizę pod twoją opieką. Jak już ją oprowadzisz po szpitalu, masz natychmiast iść do domu i się położyć. Mary, to są zalecenia pana doktora! – Skinął Elizie głową. – Powodzenia. Proszę dzwonić do przychodni, jak będzie siostra miała jakieś wątpliwości.

Eliza uśmiechnęła się blado. Po moim trupie, pomyślała. Postanowiła trzymać się z daleka od mężczyzn takich jak doktor Dancer, a już na pewno nie zamierza być od niego zależna.

Czuła, że doktorowi Dancerowi już teraz pozwoliłaby złamać sobie serce. Wystarczy, że facet ma

problemy emocjonalne, a taką wariatkę jak ona już do niego ciągnie. Tymczasem on po dwóch miesiącach spędzonych z nią oświadczy się... innej.

– To jest twoje biuro – mówiła Mary, najwyraźniej obojętna na urok Jacka Dancera.

– Po co mi biuro? – Eliza odwzajemniła ciepły uśmiech Mary, bo w tej dziewczynie było coś, co rozgrzało jej zimne od lat serce.

Mary nikogo nie zawiedzie.

– Układanie planów dyżurów – wyliczała cierpliwie Mary – szukanie zastępstwa, gdy zachoruje któraś pielęgniarka, zamawianie leków, przyjmowanie przedstawicieli firm farmaceutycznych, wywiady dla prasy i, nie daj Boże, konieczność zapanowania nad sytuacjami kryzysowymi...

– O matko! – roześmiała się Eliza.

Zaskoczył ją ten śmiech, ponieważ od jakiegoś czasu w ogóle się nie śmiała. Tutaj, w tym prowincjonalnym szpitalu, jest zupełnie inaczej. Panuje tu atmosfera ciepła i otwartości, czego przykładem może być ta ciężarna.

– Jestem przekonana, że to wszystko poczeka do twojego powrotu, ale faktycznie, osobny pokój się przyda. – Wyjrzała na korytarz prowadzący do części szpitalnej.

– Idziemy dalej – oznajmiła Mary, wychodząc z biura. – Mamy dwa oddziały, w każdym po dwa pokoje oraz cztery pokoje jednoosobowe z łazienką. Wybudowaliśmy to skrzydło dzięki darowiźnie przekazanej przez wdzięcznego pacjenta.

Pokoje były jasne i lśniące czystością. Tylko w dwóch leżeli pacjenci.

W pierwszym Mary przedstawiła Elizę dwóm mężczyznom. Młodszy miał ręce zabandażowane od palców aż po pachy.

– Joe rozpałał ognisko benzyną. – Mary potrząsnęła głową, poruszona jego głupotą. – Teraz wymaga szczególnej opieki, bo ma unieruchomione ręce. Powinien zostać w szpitalu w Armidale, ale doktor Dancer ma duże doświadczenie w dziedzinie oparzeń, więc pozwolono mu wrócić do nas. Za kilka dni go wypiszemy.

– Jak miałam sześć lat – odezwała się Eliza – spadłam z konia i złamałam sobie ręce. Przez sześć tygodni nic nie mogłam nimi zrobić. Bardzo panu współczuję.

Mężczyzna westchnął.

– Siostra to chyba naprawdę rozumie.

– Nasz drugi pacjent to Keith. – Mary uśmiechnęła się do ogorzalego i pomarszczonego siedemdziesięciolatka. – Keith jest oborowym. Miał perforację wyrostka, ale nikomu się nie przyznał. O mało nie przypłacił tego życiem. Zatrzymaliśmy go trochę dłużej, żeby nie wracał od razu do ciężkiej pracy. – Mary przyjrzała mu się uważniej. – I chyba jeszcze nie najlepiej się czuje.

– Niech siostra nie przesadza. – Jego chropowaty głos przypominał Elizie o ojcu. Ucisnął jej dłoń. – Witam siostrę w Joego i swoim imieniu.

Kontakt z chłodną i spracowaną ręką tego człowieka skierował jej myśli na zalety życia na prowincji. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jej tego brakowało. O nie, nigdy nie porzuci miasta na stałe, bo niektóre aspekty wiejskiej egzystencji napawają ją przerażeniem.

Małe miasteczko, plotki, wszyscy są ze sobą spokrewnieni. Dorastała w takiej miejscowości i z niechęcią myślała o czasach, kiedy matka ich porzuciła. Ojciec zamknął się wówczas w domu przed ludzkimi językami, a zarazem przed jej koleżankami. Była wtedy strasznie samotna. Lepiej o tym nie myśleć.

I nie pozwolić się wciągnąć w małomiasteczkowe klimaty.

Powiedziała to nawet Julie, szefowej agencji zatrudniającej pielęgniarki.

– Obawiam się, że w Bellbrook będzie strasznie duszno.

Julie jednak wskazała na istotną zaletę tej pracy.

– Zauważ, że będziesz tam miała do czynienia tylko z jednym lekarzem – stwierdziła.

Dopiero teraz Eliza przypomniała sobie, że Julie nie patrzyła jej wtedy w oczy.

– Mam nadzieję, że spodoba się tu siostrze – powiedział staruszek.

W drugim pokoju leżała kobieta po porodzie.

– Elizo, poznaj Janice oraz jej synka Newmana. Janice urodziła przez cesarskie cięcie w Armidale. U nas wraca do siebie.

– Gratuluję ci, Janice, takiego ślicznego synka. – Eliza pogładziła rączkę noworodka. Musi zajrzeć do karty tej pacjentki, bo położnictwo bardzo ją interesuje.

Jej wyjątkowo nieudany narzeczony Alex nawet nie chciał słuchać o niemowlętach, więc jakiś czas temu postanowiła zamiast na położnictwie skoncentrować się na internie, by przeczekać, aż jej luby dojrzeje do rozmawiania o dzieciach. Mimo to tęskniła do pracy z ciężarnymi i noworodkami.

Jeśli nie jest jej pisane wyjść za męża, mogłaby, gdyby zdecydowała się na położnictwo, poświęcić się opiece nad dziećmi innych kobiet.

– Newman jest bardzo grzeczny. – Młoda matka nie ukrywała zachwytu.

Eliza zauważyła, że Mary kładzie dłoń na swoim brzuchu. Na pewno nie może się doczekać, kiedy i ona będzie miała dziecko. Kątem oka szacowała, czy daleko jej do rozwiązania. Nie wolno spuścić jej z oka, bo w opinii Elizy Mary może urodzić w każdej chwili.

Może dlatego Julie tak ją namawiała na to zastępstwo?

– Dużo macie takich pacjentek? – zapytała, gdy minęły dwa kolejne puste pokoje.

– Trzy, cztery w miesiącu. Są u nas przez dwa, trzy dni, czasami dłużej.

– Czy zdarzają się wam nieprzewidziane porody?  
Mary uśmiechnęła się.

– Zdarzają się nam takie podbramkowe sytuacje – odrzekła – ale Jack ma tyle roboty, że ciężarne tuż przez rozwiązaniem woli kierować do miasta. – Znalazły się teraz w przestronnej jadalni. – W tym skrzydle przebywają nasi pacjenci w podeszłym wieku. Jak mają siły, jedzą posiłki w tej sali razem z innymi.

Zatrzymały się przy stanowisku pielęgniarek, gdzie czekały na nie dwie identyczne ciemnowłose kobiety. Po chwili dołączyła do nich trzecia, nieco młodsza. Witając się z Elizą, patrzyły na nią uważnie, bez wątplenia porównując ją z Mary.

– Mamy cztery wspaniałe dochodzące pielęgniarki – wyjaśniła Mary. – Stanowią nasze wsparcie na

poszczególnych zmianach. To jest Vivian – Mary wskazała na tę młodszą – która dzisiaj pracuje z tobą.

Eliza uśmiechnęła się do pielęgniarki, ale w tej samej chwili rozdzwonił się dzwonek któregoś z pacjentów.

– Witaj, Elizo. Muszę pędzić – powiedziała Vivian i czym prędzej oddaliła się do swoich podopiecznych.

– Rhonda i Donna to nasz dynamiczny tandem. Jedna pracuje w nocy, druga wtedy, kiedy mamy wolny dzień.

Kobiety przytaknęły i się uśmiechnęły, z czego Eliza wywnioskowała, że zdała test. Przynajmniej tego dnia.

– Miło cię poznać – powiedziała Donna. – Już wychodzę. Pora się zdrzemnąć.

– Ja też się zmywam – odezwała się Rhonda.

– Będzie mi brakowało tego oddziału – westchnęła Mary, tęsknie spoglądając za odchodzącymi. – Tam jest administracja oraz archiwum medyczne, a tutaj mamy oddział pomocy doraźnej. – Weszły do schludnej sali operacyjnej, obok której znajdowało się ambulatorium. – Od czasu do czasu mamy do czynienia z poważniejszymi wypadkami. – Mary wskazała na skrupulatnie oznakowane półki. – Głęboko wierzę, że takie naklejki są bardzo praktyczne, zwłaszcza w miejscu, gdzie liczy się każda minuta – tłumaczyła.

– To doskonałe rozwiązanie. – Eliza przygarnęła Mary do siebie krzepiącym gestem. – Jestem pewna, że mi się tu spodoba. Nie martw się, będę dobrze opiekowała się twoim szpitalem.

Nad ich głowami rozległ się dzwonek alarmowy.

– Co to znaczy? – zapytała Eliza. Ściągnęła brwi, ponieważ Mary przyłożyła dłoń do podbrzusza.

– Nagły wypadek. Przy okazji zapoznam cię z naszą kartoteką.

– Sama to zrobię. A jeśli zaczniesz rodzić, tobie też założę kartę.

– To przejdzie. – Mary uśmiechnęła się z przymusem i powoli ruszyła w stronę rejestracji, gdzie młoda kobieta ciężko opierała się o biurko. Obok niej stała przestraszona dziewczynka.

– Astma – poinformowała Mary rejestratorka, przekazując jej sfatygowaną kartę pacjentki.

Eliza rzuciła okiem na nazwisko. Mia Summers.

W ambulatorium Eliza posadziła pacjentkę na leżance. Dobrze, że mogła stać o własnych siłach oraz że nie straciła przytomności za kierownicą. Całkiem niedawno Eliza była świadkiem zgonu młodego człowieka z powodu astmy. W dużym stołecznym szpitalu, gdzie jest wielu lekarzy, ale i to na nic się nie zdało. Astma może zabić, jeśli zignoruje się sygnały ostrzegawcze, więc od tej pory Eliza prowadziła prywatną kampanię edukacyjną obejmującą wszystkich cierpiących na tę chorobę.

– Czy ma pani przy sobie ventolin?

– Mama go ma, ale nie ma siły go użyć – odezwała się dziewczynka, wyjmując inhalator z zaciśniętej dłoni pani Summers.

Eliza zerknęła na etykietę, przytaknęła, po czym zmierzyła pacjentce nasycenie krwi tlenem, ponieważ czuła, że kobieta lada chwila straci przytomność.

– Jak masz na imię? – zwróciła się do dziewczynki, sięgając po sprzęt do inhalacji.

– Kirsty. Mam już osiem lat.

– A ja mam na imię Eliza. Jestem pewna, że

wyrośniesz na świętego lekarza. Bardzo ładnie zajmiesz się mamą. Gdzie jest tata?

– Był w stajni, jak mama powiedziała, że jedziemy do szpitala. Zostawiłam tacie kartkę.

– Bardzo mądrze zrobiłaś, a mama podjęła słuszną decyzję. To jest maska tlenowa. Razem z tlenem mama dostanie silniejsze lekarstwo i będzie jej łatwiej oddychać.

Przełamała ampułkę z lekiem, wprowadziła go do komory nebulizatora i nałożyła pacjentce maskę.

Przez cały czas rozmawiała z dziewczynką, w głównej mierze po to, by podnieść na duchu przerażoną pacjentkę.

– W płucach twojej mamy są maleńkie rurki do oddychania i one są teraz zatkane gęstą wydzieliną. To lekarstwo ją rozrzedzi, żeby mama mogła ją wykasłać i normalnie oddychać. – Kirsty przytaknęła, a Eliza zwróciła się do matki. – Proszę zamknąć oczy i czekać, aż lek zadziała. – Eliza spojrzała na Mary. – Sądzę, że należy podać hydrokortyzon i, prawdopodobnie, salbutamol. Zadzwoń po doktora Dancera, a ja założę wenflon, żeby nie tracić czasu.

Mary sięgnęła do telefonu.

– Teraz wbiję twojej mamie malutką igielkę – podjęła Eliza. – To nie będzie bolało. Poczujecie komara. Przez tę igłę podamy mamie lekarstwo, które działa jeszcze szybciej. Nie chcesz na to patrzeć?

– Potrzymam mamę za drugą rękę.

– Mia, ma pani wspaniałą córę.

Pacjentka przytaknęła, po czym zaczęła kasłać, co oznaczało, że poziom tlenu w jej krwi już się podnosił.